

na wiosnę przewieźć tam sześciuset z katorżnych robot, samych naszych rodaków, którzy są przeznaczeni do wykonania pierwszych robot kolonizacyjnych. Powietrze i klimat na tej wyspie mają być nader zdrowe, ale dal — okropna dal — wyspa ta w przyszłości przeznaczona się na główne siedlisko dla politycznych przestępców. Rząd moskiewski widzi jasno, iż przebywanie naszych rodaków na Sybirze jest niebezpiecznym. Ludność miejscowa, mimo majactw rządowych, lgnie do tych ludzi i pod pojęciami ich rośnie i rozwija się. Sachalin więc wydarty Japończykom, usuwa tę niedogodność i to niebezpieczeństwo.

Kiedy już mówię o więzieniu, to muszę wam także nadmienić, że restaurując cytadelę tutejszą Petropawłowską a mianowicie kazamaty, w których zamykani byli więźniowie polityczni a w których wiecznie woda stała. Dopiero teraz jednakże, w obec licznych aresztowań w sprawie Nieczajewa, zwrócono na to uwagę, gdy okropny wrzask powstał w publiczności o tak nieludzkie obchodzenie się. Mój Boże, z nami już blisko sto lat w najokropniejszy sposób obchodzili się, a uchodziło to za arcy sprawiedliwą i nader prawidłową rzecz!...

Ministerstwo oświecenia rozbiiera tu nader ważne pytanie, czy student uniwersytetu lub akademii może być zonatym lub nie? Zapewne po głębokich naradach zdecydował przeczają. Mojem zdaniem, pytanie to nie warte zastanowienia. Tutaj własny interes najlepiej doradzi młodemu. Wie on, że żona i dzieci nie są pomocą w nauce, że troska o nie lub zajęcie się nimi odrywają od niej, dla tego też w związkach małżeńskich nie wchodzi. Tak bywało zawsze, zdarzały się tylko małe wyjątki, tak małe, że prawie na 20 lat jeden zonatym pomiędzy studentami we wszystkich razem zakładach naukowych mógł być zaledwie napotykan. Moskale wszakże z tego nadzwyczajną rzecz robią. Przy tej sposobności nadmieniam wam muszę, iż oddalają oni z posad nauczycielskich mężatki. Dla czego, łatwo domyśleć się możecie. Oto, by w pewnych chwilach pensyonarki, patrząc na niekieształną postać swęj nauczycielki, nie były prowadzone myślą na pokusę. Przyczyna słuszną, do tego stopnia słuszną, że ja radziłbym i w niezamężnych i w mężczyznach wiele rzeczy usunąć, aby nie dawać żywiołowi pokusę. Doprawdy, aż lzy w oczach się kręga, z rozczulenia na myśl, jak to Moskale są moralni. Niech więc żyje moralność moskiewska i troskliwość ich o czystość pensyonarek!...

Paryż, 9 września.

(Wewnętrzne i zewnętrzne stosunki Francji).

Z. Nowonarodzoną Rzeczpospolitą francuską do chrztu trzymać, jak się tego spodziewać należało, republikancki rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; pierwszy ją uznał, i to telegrafem. W ślad za Rzeczpospolitą amerykańską poszła Rzeczpospolita szwajcarska, której urzędowe uznanie dzisiejszego rządu francuskiego już nadeszło. Oto jest lista przedstawicieli państw zagranicznych, którzy już weszli w stosunki półurzędowe z p. Jules Favre, ministrem spraw zagranicznych Francji. Dziennik Urzędowy Rzeczpospolitej Francuskiej pod datą 8 bm. donosi:

„Pan Jules Favre, minister spraw zagranicznych, otrzymał wczoraj odwiedziny: Ambasadora angielskiego, ambasadora austriackiego, ministra włoskiego, ministra Stanów Zjednoczonych, ambasadora tureckiego, nuncjusza papieskiego, pełnomocnika moskiewskiego, ambasadora hiszpańskiego, ministra szwajcarskiego.

Pan minister spraw zagranicznych oddał dziś wszystkim tym panom wizyty.“

Na to niespodziewanie przychylnie zachowanie się reprezentantów mocarstw, oto jak francuski Rząd Obrony Narodowej odpowiada:

„Rzeczpospolita Francuska.
Rząd Obrony Narodowej
do
Francuskiego Ludu.

Ogłaszając przed czterema dniami rząd Obrony Narodowej, samiśmy powołanie nasze określili.

Władza ta była pod nogami. Cesarstwo poczęte zamachem, kończyło deszczem. Nie uczyniliśmy nic, jak tylko, iżśmy podnieśli władzę upuszczoną z rąk bezsilnych.

Ale Europa potrzebuje być oświeconą. Potrzeba, aby niezbite dowody ją przekonały, że kraj cały jest z nami. Potrzeba, abyśmy najadła na drodze swęj spotkać nie tylko miasto olbrzymie, gotowe zginąć raczej aniżeli się poddać, ale naród cały na nogach, zorganizowany, reprezentowany, i na koniec, któryby mógł przenieść do każdej miejscowości i pomimo klęsk wszelkich żyjącą duszę Ojczyzny.

Zwzwyższy na to:

Rząd Obrony Narodowej stanowi:
Art. 1. Zgromadzenia wyborcze są zwołane na niedzielę, 16 października, w celu wybrania posłów do konstytuancy.
Art. 2. Głosowanie się odbędzie wedle prawa z dnia 15 marca 1849 r.
Art. 3. Liczba członków konstytuancy wynosić będzie 750.
Art. 4. Minister spraw wewnętrznych ma polecenie wykonania niniejszego dekretu.

Dan na ratuszu miasta Paryża, dnia 8 września 1870 r.
(podpisali)

Jen. Trochu, Emanuel Arago, Crémieux, Jules Favre, Jules Ferry, Gambetta, Garnier-Pagès, Glais-Bizoin, Pelletan, E. Picard, Rochefort, Jules Simon, członkowie rządu, jen. Le Flô, minister wojny, kontr-admirał de Dompierre d'Hornoy, minister per interim marynarki i kolonii, Magnin, minister rolnictwa i handlu, Dorian, minister robót publicznych.

Tym aktem energicznym i mężkim okupił rząd Obrony Narodowej kilka kroków błędnych, popełnionych na razie, i miękkości niektóre cyrkularza p. Jules Favra do dworów zagranicznych. Szkoda tylko, że termin wyborów naznaczony o dwa tygodnie później aniżeli należało. Na niedzielę, 2 października, należało zwołać wyborców, jeśli rządowi istotnie o wolę narodu i o wzmocnienie się chodzi. Co do niedogodności, jakie wśród dzisiejszych okoliczności wywołują wybory, te będą jednakowe 16 co i 2 p. m. Korzyści zaś, jakie ze zwołania konstytuancy wypłynąć mogą, nigdy dość szybko osiągnięti być nie mogą. Przez to opóźnienie o dwa tygodnie środek radykalny i płodny w sobie przybiera niektóre najszkodliwsze cechy półśrodka. Podaje w pojęcie szerokość rządu; wzbudza podejrzenie, że tenże chciał pozostawić sobie bez najmniejszego powodu jak najwięcej czasu do samowładnego działania. Dziwni ci Francuzi! Najwytrwalsi i najzapaleńsi pomiędzy nimi wyznawcy wolności nieufają jej, obawiają się jej mają pozor, ilekroć przyjdzie do czynu.

Gdyby chodziło o krytykę czynności rządowych, niejednoby się znalazło pomimo trzydziennego dopiero trwania tegoż rządu; w chwilach bowiem, jak dzisiejsza, gdyś są wiekami i uchodzą bezpowrotnie. Co innego dziś wszakże winien mieć na myśli każdy człowiek bezstronny, w obec bezprzykładnego nieszczęścia zwyciężonego narodu. Ratunek, ratunek i jeszcze raz ratunek, to dziś hasło powszechne. I przynależało, że przykładać niż którykolwiek inny naród w podobnym położeniu Francuzi dziś hasła temu posłuszni. W obec wielkiego niebezpieczeństwa narodu wszystkie najskrajniejsze stronnictwa (nawet Internationale) przychyliły i skupiły się około rządu. Jeden tylko generał Auzeret, nie Francuz, wystąpił wczoraj ze skandalicznym artykułem przeciw rządowi w Marseillem, za co go też natychmiast surowo skarcili, nie tylko większość opinii, ale i sami Bellevillezcy, urządzając publiczne auto-da-fé

wydania Marseillezy, które to factum zamieściło.

Ludność z całym zapałem gotuje się do obrony stolicy i większą jej część raczej zginąć gotowa aniżeli znieść upokorzenie od zwycięzcy... Jak dalece i jak długo opór będą mogły stawić fortyfikacje Paryża — to rzecz ludzi fachowych, a nie moja i w rozbiór tej kwestyi wdawać się nie chcę. Co mię więcej obchodzi, to usposobienie rządu. Otóż, nie wątpię ani na chwilę o tem, że gotów zakopać się pod gruzami zwyciężonego narodu, tańc nie mam prawa (a co mówię, wiem z pewnością), że rząd obrony narodowej zbyt wiele liczy na interwencję przyjazną mocarstw neutralnych, że z tą nadzieją swoją, wedle mnie nieuzasadnioną wcale zbyt się wynętrza przed narodem i przez to, mimo woli a wiedzy, podkopuje ducha powszechnego, który, by się nieprzewidywanym stał, na własne jedynie siły liczyć powinien. My, Polacy, zbyt dobrze o tem wiemy, gorzkiem, stuletniem, nauczani doświadczeniem. Francuzi jeszcze, niestety! nie przeszli przez te szkółki; w tem bodaj czy nie największe dla nich niebezpieczeństwo na dziś.

W razie obłężenia Paryża przez Prusaków część rządu narodowego z panem Jules Favre jako ministrem spraw zagranicznych na czele, ma się przenieść na prowincję, co jest dowodem, że nawet w razie wzięcia stolicy, rząd obrony narodowej zachęcać nie myśli i że pragnie zachować zupełną swobodę w znoszeniu się z reprezentantami mocarstw obcych, którzy za p. Jules Favre kędy i on, się udają. Miejsce, do którego się delegacja rządu i ciało dyplomatyczne prawdopodobnie udadzą, jest — wedle wszelkich, najświeższych wskazówek, miasto Tours. Oprócz armii Loary, która się formuje od pewnego już czasu, nakazano formację dwóch nowych armii: armii Rodanu i armii Garonny.

Co do stosunków zewnętrznych, jak nateraz wiadomo mniej więcej: tyle:

Moskwa będzie ludzi Francją przychylnością swoją i obietnicami poparcia, aby pozyskać wolność gospodarowania po swemu na Wschodzie.

Anglia trzyma się uparcie na stanowisku wycieczki i żadnym krokiem na drodze pośrednictwa wiązać nie chce swęj przyszłej wolności działania. W razie wielkiego osłabienia Francji zbyt się jej uśmiechają widoki na Algier.

Austria, o ile tu wiadomo, nie bardzo chętnie okiem patrzy na wschodnie zachcianki Moskwy i radaby się wdać w przyjazne na korzyść Francji pośrednictwo, ale sama nie wiele może.

Hiszpania i Włochy lada dzień mają, taka tu ufnosć powszechna, ogłosić się Rzeczpospolitą, a wtedy sympatye tych krajów (nie wiadomo, o ile skuteczne?) prawdopodobnie bezwzględnie na stronę republikanckiej Francji się przechyli.

Prusy nakoniec same ponoszą mniej niżby się spodziewać było można, zdecydowane na pozostawienie Moskwy carte blanche na Wschodzie.

Obawiać się należy znanej utopii politycznej Jules Favra o rzekomej naturalności francusko-moskiewskiego przymierza. Obawiać się tego należy, jednakże nie zbyt przestraszać, bo dziwiłoby to przymierze tak jest wstrętnem francuzkiemu duchowi, że nawet, gdyby zostało zawiązanem, nie zdołałoby przeżyć chwili zwołania konstytuancy.

O Danii i Skandynawii, Grecji i Rumunii na teraz nie ma co mówić. Turcja niezawodnie jest z Francją i będzie z nią zawsze, chyba ty, czego pomimo wszystko przypuszczać nie chcę, rzeczywiście ją dla Moskwy zdradzić miała.

Cokolwiekbyś zagalopuje się na tej drodze czy nie, dziś już ze smutkiem o p. Jules Favre powiedzieć należy, że na swem stanowisku republikanckiego ministra zbyt dyplomatyzuje. Choroba to wszystkich ludzi starych, co się w rewolucyjnych czasach do władzy dostaną. Przypomina to nam rząd nasz narodowy w 1830 r., nie mówiąc już o tem, że całe położenie obecne Francji, a w części nawet, niestety! i usposobienie narodu zbyt przywodzi na myśl rok 1772 u nas...

Sto tysięcy gwardyi ruchomej, dzielnej bardzo, przybyło do Paryża z rozmaitych części Francji, przez przedwczoraj, wczoraj i dziś. Całe miasto zamienione na olbrzymie koszary, po ulicach, placach publicznych i ogrodach obozuje wojsko.

Pomiedzy ludem spokój najzupełniejszy i patryotyzm przykłądny.

A bientôt...

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Edmund książę Radziwiłł, kapelan polowy, który, jakęś to dawniej donosił, dostał się do niewoli francuskiej, opisuje do berlińskiej Kreutz Zeitung przybycie swoje na teatr wojny, wypadki, których był świadkiem, a w końcu wzięcie do niewoli francuskiej pod napisem:

Tydzien w niewoli francuskiej.

„Przy wielkiem zajęciu, jakie obecnie w Niemczech i w całej Europie wiadomości wojenne budzą, spodziewam się, że mi to nie będzie poczytane jako zarozumiałe, jeśli w piśmie, z którym już kilkakrotnie stałem w stosunkach i między którego czytelnikami liczę wielu miłych mi przyjaciół i znajomych, ogłoszę epizod z własnych przygód w tej wojnie. Uważam zarazem wyrazić te jako przyjacielskie przypomnienie się przyjaciółom w ojczyźnie, którzy zbyt rozrzuconiem mieszkają, ażebym każdemu z osobna mógł dokładnie zdać sprawozdanie. Przedewszystkiem przesyłam więc tym wszystkim serdeczne moje pozdrowienie.

Dnie pełne spokoju, które jako kapelan przepędziłem w dolinie Hirschberga, skończyły się właśnie, gdy pierwsze wiadomości o groźącej wojnie światem wstrząsły. W polskiej gminie Ostrów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem pierwsze moje kazanie zamieniło się w obec niesłychanej szybkości, z jaką groźba w czyn przeszła, w mowę połączoną z gminą wzruszoną do głębi przez rozstawanie się z braćmi i synami. Krótki, całodzienny tylko pobyt w Berlinie poświęcony był odwiedzaniu rodziny i spiesznym przygotowaniom do wyprawy wojennej. Przydzielony byłem do garnizonującej w Frankfurcie n. O. V dywizji III korpusu armii; opuściła ona Berlin dzień przedemną i przeznaczona do Neunkirchen; po drodze odebrała inny rozkaz, w skutek czego cały tydzień w dolinie Renu i Saary jeździłem, nim wreszcie dywizja moją w Meisenheim spotkałem, gdzie się Jego Excelencyi jenerałowi Stillepnel przedstawiłem. W czasie od 2 aż do 8 sierpnia przebyliśmy piękną okolicę od Meisenheim aż do Saarbrücken, obierając stopniowo miejsca: Offenbach, Konken pod Kusel, Neunkirchen i Sulzbach na kwatery.

Poranek 6 sierpnia nie zwiastował tak krwawego dnia, jakiego miałem być świadkiem. I ja nie wiedziałem jeszcze o 7 wieczorem, że miałem spędzić noc

z soboty na niedzielę między poległymi i rannymi. Dwa następne dni w Saarbrücken przywiodły żywo przed oczy tę straszną niedzielę, jaka w ślady idzie za każdą bitwą. Dnia 9 przekroczyliśmy granicę i szliśmy dalej (czyż mogę temu zaprzeczyć?) wesołego serca drogą, którą nam polegli i ranni krwią swoją utorowali. Pierwsze kwatery francuskie w Haut-Homburg, Pont-Pierre, Luppy, Vigny i Poméruex przedstawiały różny widok stosownie do tego, czy doznały już dolegliwości inkwaterunku nieprzyjacielskiego, czy nie. Pont-Pierre stanowił tu granicę dwóch narzeczy. Uprzyjemny, oryginalny stary pleban nazwiskiem Verdenal dał nam przez prawdziwie niemieckie ustrój ducha i mowę prawie czysto niemiecką zapamięć o tem, że granica odczytany o kilka mil za nami leżała, pocziwa jego gospodyni Anne-Marie albo w skróceniu Ammée związała się dla gości z gorliwością i wesołością, która z serca pochodziła i na ogólne uznanie zasługiwała. Do Vigny przybyliśmy w niedzielę, 14, już nie pierwsi, a rekwizycje, które się tu stały konieczne, napelnily wieś placem i skargami. Około wieczora widzieliśmy, jak jasne meteory, podiski lecące na twierdzę Metz, którą można było gołem okiem widzieć. Dnia 15 sierpnia wieczorem o 9 godzinie przeszliśmy przez Moselę; był to cudnie piękny wieczór w czarującej okolicy. Wszędzie panował spokój, o ile go nie zakłócały ruchy i kwatowanie wojska w Noveaut. Wesseli i wśród różnych niewinnych żartów położyliśmy się do spoczynku. Nikt nie przeczuwał, jaki straszny dzień nas czekał.

Dzień 16 i 17 sierpnia napelnily miasteczko Gorze, malowniczo w wąskiej dolinie położone tą samą grozą, jakiej świadkami byliśmy krótko przed tem w Saarbrücken. W pośród długich szeregów znoszonych rannych, napelniających ulice, pojawily się późnym wieczorem dopiero działa heskich baterii, które spieszyły na wzmocnienie wojsk, od 12 godzin znajdujących się w ogniu. Te same pułki pięty dywizji, których kwiat pod Spichenem poległ, znów tutaj krew swą lały. Dzielnemu pułkownikowi Garrelts podawałem jeszcze po południu dnia 16 św. sakramenta. Umarł jak waleczny żołnierz i z poddaniem się woli Boskiej. Nazajutrz przejeżdżał król z sztabem przez miasto Gorze i prosto przez pobojowisko udał się w kierunku Mars-la-Tour. Nie miałem szczęścia widzenia go i udałem się na pobojowisko. Podczas gdy francuskie pisma głoszą o zwycięstwie swych wojsk, to nasze forpocły stały już dnia 17 między Rezonville a Gravelotte, a część pobojowiska leżąca bliżej Rezonville była prawie wyłącznie okryta francuskimi rannymi i poległymi. Pomiedzy Garde Impériale granaty nasze straszliwie zniszczenie zrządziły. Tu całe członki od tułowiu były odcięzione, owdzie z całej głowy nie pozostało jak szczęka z zębami i cienką ścianą czaszki, a między temi trupami tak straszliwie poszarpanymi wili się ranni z bólu przez całe 24 godziny, które dla nich musiały się wydać wiecznością! Jakże wdzięcznymi okazali się ci nieszczęśliwi za kroplę wody, za słowo pociechy. Koło wieczora stanął na pobojowisku jeden z naszych lazaretów polowych, a rannych znieziono na jedno miejsce i opatrywano — wielu zaraz amputowano. Na miejscu bogatym w boleś spotkałem się z księdzem staro-luterskim Gerlachem z Białośliwia w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, który w towarzystwie swego dyakona, młodego kupca z Erfurtu nazwiskiem Jakobskoetter w swym powozie podjechał pod górę po za Gorze, aby rannych posilił winem i wodą. Znajomość zabrałymi dopiero w czasie bitwy z 16, właśnie zamierzaliśmy powrócić wspólnie do Gorze, aby się wystarać o wozy do zwożenia chorych, gdy nam doniesiono, że w pobliżu nas leży ciało francuskiego jenerała, ile się zdaje jeszcze nie naruszone. Leżał już sztywny zupełnie, na tył zgity, jak gdyby spał. Piękna głowa o typie czysto francuskim zdradzała męską blisko sześćdziesięcioletniego. Wbudzał szacunek ten poległy na pustem polu; jakie mogły być ostatnie jego myśli? — Duszę poleciłem Bogu; czy godziło się nie powrócić ciała licznę może pozostał rodzinie? Szybkie było nas postanowienie zapewnić mu przynajmniej zaszczytny pogrzeb, i odprowadziliśmy ciało do pobliskiego Rezonville, zabrawszy poprzednio przedmioty przy nim znalezione do siebie. Była to suma 2000 franków w złocie, czerwona przepaska legii honorowej bez orderu, dwa guziki od rękawów z herbem i cyfrą J. M., dwie chustki nazwane M. i w. i. W Rezonville leżało mnóstwo rannych, wyłącznie Francuzów, pod opieką miejscowego proboszcza Weiss, francuskiego i młodego angielskiego lekarza panów Gilet i Ward. Przy nich było jeszcze czterech innych panów, których dopiero później poznałem. Z wyjątkiem młodego hrabiego Sponeck, syna dawniejszego gubernera króla greckiego Jerzego, który z chwilowego pobytu we Francji korzystał, aby zwiędzić pobojowiska, uważałem panów Goetz i Vidal z Paryża i Beudouin z Bordeaux za lekarzy ochotniczych. Zdaje się, że się jako tacy przedstawiali. Przybyli z francuską armią do Rezonville, zatrzymali ich jednak pruska załoga miejscowa do pielęgnowania rannych. Gdy się jednak wykazało, że ci trzej panowie nie byli lekarzami, musieli im to przytrzymanie bardzo być niedogodnym i skorzystali z naszego przybycia do Rezonville, aby zrobić propozycję, że odprowadzą ciało jenerała do Metz, albo przynajmniej do straży przednich francuskich. W mniemaniu, że panowie ci są lekarzami, którzy niezwłocznie do rannych powrócą, przepuścili nas wszystkich nasze straże — czterech panów konno z białym sztandarem konwencji genewskiej a nas dwóch kapelanów polowych z towarzyszeniem na wozie, w którym wzięliśmy ciało jenerała. Zbliżaliśmy się do Gravelotte, gdy wierzchołkiem hrabiego Sponeck, chłopski kof z Rezonville, który pewnie jeszcze nigdy siodła nie miał na sobie, uprzykrzył sobie jeżdżąc a na nieszczęście na spadziści zwirowki zbiegał się i wyprzedził wóz nasz. Kof nasz też już nie dał się powstrzymać, a chwilę później siwek duńskiego hrabiego wracał pędem luzem do domu, a my z koniem i wozem runęli do rowu i znaleźliśmy się na ziemi, nieboszczyk i dzięki Bogu trzech zdrowych podróżnych. Ledwieśmy się podnieśli, gdy nasze straże przednie przypały; z odległości osadzili nas z powodu szybkiej jazdy za francuskich zbiegów i mieliśmy tylko do zawiadzenia poprzedniemu spotkaniu się z nimi, że zamiast zacepienia z wydobytymi palasami donaliśmy szczerzej pomocy w wyprowadzeniu znowu naszego wozu na zwirowki. Ciało jenerała znowu włożyliśmy na wóz, biedny nieboszczyk nie przeżył on wprawdzie żadnego niebezpieczeństwa, lecz jeszcze więcej doświadczył przed dostaniem się na wieczny odpoczynek. Niedługo dostaliśmy się do Gravelotte — widok rozdzierający opustoszenia i zburzenia; bez dalszych przygód dotarliśmy się o godzinie 8 wieczorem do straży przednich francuskich, stojących w folwarku St. Hubert. Jeden z naszych francuskich towarzyszy podróży wyrzekł jeszcze przed naszym przyjazdem kilka słów, których treści nigdy się nie dowiedziałem, poczem bez dalszego pod eskortą czterech żołnierzy odprowadzono nas do Ferme de Moscou. I tam nie przypuszczano nas, raczej odesłał nas jenerał dywizji Metmann po przez pałac się ognie biwakowe do

obozu namiatowego marszałka Leboeuf. Tymczasem noc zapadła a jenerał kazał nas odwieść na powrót na folwark, gdzie nam dano skromną wieczerzę a za nocleg górę do siana prawie na gołej podłodze. Nazajutrz z rana przypatrzyliśmy się z naszego więzienia, którego wyjścia strzegł żołnierz, ruchowi pełnemu romantyki, który się rozwijał na rozległym podwórzu folwarku. Oficerowie w najdziwniejszych ubiorach rannych zbliżali się do naszego wozu i odkrywali całun z ciała jenerała, lecz ku memu wielkiemu zdziwieniu żaden go nie poznał. Koło godziny 8 postano nas znowu do jenerała Leboeuf. Był to poranek dnia 18; ja i dwóch towarzyszy, że nie miał czasu, aby nas przyjąć. Podczas gdy w naszych oczach zbierało obóz francuski i artyleria deflowała, widzieliśmy wojsko nasze zbliżające się w ściśniętych kolumnach — niewysłowione było uczucie tęsknoty dla nas, znajdujących się w przeciwnym obozie. Pod eskortą żandarma polowego dostaliśmy się po trzechgodzinnym marszu wśród długich szeregów wozów transportowych, wojsk i obozów do głównej kwatery francuskiej w Platteville. Po drodze przyłączył się do nas młody Polak, nazwiskiem Wojtkiewicz, interprète de la garde Impériale. Pozostało od tej chwili w naszym towarzystwie i okazały się jako swemu rodakowi, choć z przeciwnego obozu, wielką uprzejmość. Przedstawił nam swemu szefowi, jenerałowi Bourbaki, który nas przyjął przed swoją ładną wila i przydał nam do posługi bogato ubrane Loretty. Wkrótce potem widzieliśmy go opuszczającego konno swoją kwatę; o tem, że już znowu bitwa się rozpoczęła, nie nie przeczuwaliśmy. Staranny jego ubiór i swobodne postępowanie nie okazywały w niczem, że wyjeżdżał, aby objąć komendę nad swoją gwardją.

Nas prowadzono dalej wzdłużmi dolinami fortyfikacji Metz, pośród różnych obozów do głównej kwatery Bazaina. Do wozu naszego przyłączyło się dwóch szeregów z pułków 11 i 56 piechoty wziętych do niewoli, których witano wszędzie okrzykiem „Prussiens! Prussiens!“ częścią ciekawości, częścią urąganie wyrażającym. W pięknym ogrodzie wili, stanowiącej główną kwatę, głównie dowodzącego armią francuską, przyjeżdżali adiutanci wielkiego sztabu głównego, między innymi hrabiowie i baronowie z znanych francuskich rodzin. Okazywali dla nas pod każdym względem wielką uprzejmość, nie mogli jednak powstrzymać swego zdziwienia, że nas mogli, jako kapelanów polnych nieprzyjacielskiej armii, w chwili właśnie tak rozstrzygającej, przeprowadzić z nieważniami oczyma przez cały obóz. Przesłuchiwało nas pojedynczo i w końcu wydano nam pozwolenie na przedmioty znalezione przy jenerale. Szadono, że poległ był hrabia Montaigne, którego już o 16 zatrocono; wykazało się jednak później, że był nim jenerał brigady Marguenat, który leżał na polu chwytając Ciała jego pozostawione w Ferme de Moscou, spalił się na popiół dnia 18 razem z całym zabudowaniem, gdzieśmy ostatni nocowali! Dziwne zrządzenie losów! Jeszcze po śmierci musieliśmy zwłoki te doznać gwałtownego zniszczenia. Między oficerami ze sztabu marszałka Bazaina było kilku, którzy bardzo biegle mówili po niemiecku, prawie bez zatręcenia obcym akcentem. Pierwszy tłumacz armii, młody człowiek ujmującej powierczowości przesłuchiwał jeńca z 11 pułku w osobliwy sposób:

— „Należysz do drugiego szląskiego!...“

— Do 11 pułku, przerwał mi jeniec.

— „Wiem o tem!“ odpowiedział z uśmiechem oficer, do drugiego szląskiego pułku nr. 11; stoisce w Antonie i należycie do IX armii. Jak się nazywa wasz jenerał? — Jeniec nie umiał na to odpowiedzieć. — „Dziwi mnie to, że pruski żołnierz tego nie wie zresztą, jeśli nie chcesz dać odpowiedzi, zależy to od twojej woli. — Towarzysz mój niedoli kapelan polowy Gerlach wzbudził przez to nieufność swego indagatora, że podał, jakoby był przeznaczony do dwóch korpusów armii, gdy dobrze wiadano, że przy każdej dywizji funkcjonuje jeden duchowny. Wyjaśnienie leżało w różnicy, której oficerowie francuscy znać nie mogli, między wyznaniem pantjucem a staro-luterskim. Ponieważ jednak p. Gerlach miał na sobie medal wojny z r. 1866 i w czasie naszego transportu rozpatrywał się dokładnie, pilnowano go i strzeżono ostrzeż niż mnie; chwilowo jednak mnie dano uczuć skutki tego, bo gdy nas umieszczono w pleban w Platteville, pana Sennuyaux i gdy chcieliśmy nazajutrz przejść się po ogrodzie, zabronili nam żandarmi, ustawieni przy wszystkich wyjściach, opuszczenie naszych pokoi. Nawet nowego kościoła nie mogliśmy zwiedzić, aby mszą św. odbyć. Oficerowie, u których się o to uskarżałem, uważali to za nieporozumienie. Przyczyna pilnego strzeżenia nas leżała, oprócz podanych już powodów, w rozmowie, którą mieliśmy wieczorem 18 w domu księdza z dwoma jezuitami z Metz i jałmużnikiem gwardyi, powracającymi z pola bitwy. Podaliśmy straty wojsk naszych w bitwie pod Mars-la-Tour podług obrachunku francuskiego tak nisko, że opowiadanie mego towarzysza nazwano później w jednej z gazet Metz une évaluation évidemment mensongère i dało powód do obstronnej ostrożności nad naszymi osobami. Zresztą z całej ogromnej bitwy słyszeliśmy tylko strzały z fortów twierdzy, o wypadku wola dowiedzieliśmy się dopiero w pruskim obozie. Spokojność i swoboda, której byliśmy świadkami w głównej kwatery francuskiej, nie pozostawiła nic do życzenia i była zupełnie zdolną wprowadzić nas co do skutku bitwy ujemnie w tę samą nieświadomość, w jakiej, zdaje się, dzięki dodatnim kłamstwom francuskich gazet, cały naród de la grande nation się znajduje.

(Dokończenie nastąpi.)

B. Francya.

O przyjęciu Francuzów w Belgii pisze korespondent Indépendance Belge:

Poix, 2 września. O bitwie wczorajszej nic wam nie będę opowiadał de visu, macie na to specjalnego korespondenta. Mój rola na tem tylko zależała, że nastawiałem pilnie ucho na złe i dobre głosy, które nam wiatr z poza Ardenów przynosił i przysługujący go wubch kartażownicy. I zapewniam was, że wszystkie serca bity silnie.

Ale jeśli nie byłoby bitwy, mogł wam dać z pierwszej ręki szczegóły, które mam od internowanych żołnierzy i oficerów francuskich, z którymi część dnia przepędziłem w Poix. Wczoraj, że wojska wzięte przez naszą armję, zaprowadzone zostały do Poix, ztąd oficerów wysyłają do Hasselt, ztąd do obozu pod Beverloo.

Jak tylko się dowiedziałem o tem, pobiegłem do Poix, gdzie zastałem pierwszy konwój około 120 ludzi, znowu, turkowskie, kirsyrowe, artylerzystów, kawalerzystów różnej broni, w których strzelców, żołnierzy marynarki, piechoty różnych pułków zauważyłem numery: 1, 18, 27, 45, 56, 79 itd.

Wkrótce potem w powozach p. Kamila Castillon, dawnego członka izby reprezentantów, który przebywa w Paliseul, koło Bouillon, notaryusza Jacques także z Paliseul, notaryusza Douny, przybyło około trzydziestu oficerów, którzy z największą serdecznością przyjęli przy jenerale Sapin i oficerów ze sztabu; wkrótce potem nadeszły nieskorożone tłumy jeńców, które schodziły od strony Libin, eskortowane przez belgijską piechotę.

Najwięcej było turkowskich i znawów. Lewe skrzydło Mahona, pod dowództwem Faillego, zajęte było przygotowywaniem rezerwy i czyszczeniem broni, kiedy upadł granat w

